NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego"

Nr. 20. | CHOJNICE, dnia 21-go listopada 1926 r. | Rok 1.

F. Sędzicki.

Pieśni pomorskie.

Pieśni na dziś.

W dniu 3 Maja.

Radosny dla nas nastał dzień!
Radośnie biją dzwony!
Z tysięcy piersi zabrzmiał śpiew:
Sen wieków nasz ziszczony.

W powietrzu dumnie buja ptak
Z koroną — srebrno biały,
I hufce sławne z dawnych lat
Znów zbrojne zmartwychwstały.

Radosny je dziś wita lud,
W cud zmartwychwstania wierzy;
Ojczyzna się otrzęsła z pęt
I strój przywdziała świeży.

Z tysiąca piersi zagrzmiał głos —
Aż w niebios bramy bije,
I morze wtórzy mu i las:
Ojczyzna niechaj żyje!

Niech żyje! — I niech pilnych rąk,
Ją ufunduje praca;
Niech trud nasz i zielony łan
Nas żywi i wzbogaca.

Niech mętnych dźwięków zmilknie brzęk
U dołu i u szczytu,
Niech pleśń i rdza i brud i mąt
Nie mażą zórz rozświtu.

Tu, ku Pomorzu darmo przesz
Mętnych idei piano,
Bo fale wnet wypłuczą mu!
Gdy wielkie dni nastaną,

Na rolę rzućmy zdrowy siew
A hojne będą plony!
Radosny dzisiaj zabrzmiał śpiew,
Radośnie biją dzwony.

Hymn morski.

Nie zawsze jasne świecą zorze —
pogodny nas powita dzień;
przywabia cicho, gładkie morze...
i długo... nas przysłaniał cień!...

Lecz pierzchła już ponura noc
i pokonana wraża moc:
z mgły się wyłonił jasny świt,
co wróży trwały byt.

Do mety statek nie dopłynie,
gdy steru, wiosł nie tknie dłoń,
próg naszych troska nie ominie,
gdy potem się nie zrosi skroń.

Wie o tem naród, wierny lud,
że przyszłość tworzy... praca, trud.
...I Bałtyk zawsze będzie nasz,
bo dzielna czuwa straż.

F. Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Swiętopełka Wielkiego, księcia Pomorza.

I.

Posępny, smutny i ponury listopad objął swą władzę na ziemi.

Nie przeszkadzało mu niebo i słońce, które się nietylko przez szereg dni, ale nawet tygodni zasłaniało gęstemi nieprzenikalnemi chmurami. Ani na chwilkę nie zajrzało słońce na ziemię, aby zobaczyć, jak się ludziom powodzi, ani też choćby przelotnie nie zajaśniała na niebie gwiazda nawet najdrobniejsza, ażeby pokazać, że jeszcze przecie istnieje to sklepienie niebieskie, w którym znękana ludzkość taką mocną zawsze pokłada nadzieję.

Widzać, że niebo jakąś straszną ku ziemi powziąć musiało urazę.

Zrozumiała to też widocznie i ziemia. I w dzień i w noc otulała się jakby ze wstydu w welon gęstej mgły unoszącej się zwłaszcza ponad stawami i lasami, i nie śmiała widocznie spojrzeć niebu w twarz.

A na przestrzeni pomiędzy niebem i ziemią wicher jesienny dął od strony północno-zachodniej, od zachodniej części morza Bałtyckiego, gonił szare chmury po niebie jak wilk płochliwe owce, wkradł się między dzikie zarośla, krzaki smugi i knieje, łamał gałęzie potężnych drzew jak kat kości złoczeńców, za rzedzejące czupryny drzew targał i zdarłszy resztki żółkniejącego liścia koziołki z niem wyprawiał po polanach i pustkowiach.

Zrozumiały jego groźny hymn widocznie drzewa. — Wszczęły straszny lament, wtórując wichrem, sosny wymachiwać zaczęły rozpaczliwie gałęźmi, a drzewa liściowe, ku niebu wzniosły swe obnażone kościste, jak ręce — błagalnie wzywając opieki, litości Bożej i miłosierdzia.

Zaś ciemne gąszcze, zapadłe smugi przebiegał chichocąc się smętek i ręce zacierał z piekielnej, dzikiej, potępieńczej uciechy.

Tak było codzień przez szereg dni, a nawet ty godni, z tą tylko odmianą, że raz poraz chmury z żalu czy współczucia skrapiały ziemię deszczowemi łzami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przeszłość Mazurów Pruskich.

Na północ od Warszawy w odległości około 120 km. rozciąga się kraj, zamieszkały przez ludność rdzennie polską, a któremu losy przeszkodziły połączyć się z Ojczyzną. Są to tz. „Mazury pruskie", obejmujące teren mniej więcej 12 000 km^2 i 600.000 mieszkańców. Administracyjnie kraj ten zamyka się w rejencji Allenstein (Olsztyn po polsku.) Ludność ta przeważnie protestancka dopiero w ostatnich czasach zdawać sobie poczęła sprawę ze swej przynależności plemiennej.

Wpływy polskie sięgają do tego kraju od początku dziejów naszych. Pierwotnie zamieszkiwali go Prusowie, pokrewni Litwinom, wytępieni z biegiem czasu przez krzyżaków. Otóż pierwsze wpływy polskie wkraczają do tego kraju z św. Wojciechem, a więc przed rokiem 1000. Później cały szereg książąt polskich wyprawił się przeciw Prusakom np. Bolesław Kędzierzawy w 1141 r. W 1210 papież Incenty III powierzył zarząd kościelny nad tym krajem arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Henrykowi Kietliczowi. Jednakże mimo przenikania wpływów chrześcijańskich Prusacy trapili pograniczne ziemie Polski.

Gdy nie pomogły raz po razie przedsiębrane krucjaty, wpadł książę Konrad Mazowiecki na pomysł sprowadzenia rycerskiego zakonu niemieckiego P. Marji (popularnie zwanego Krzyżakami) przeciw Prusakom. Układ ten doszedł do skutku w 1226 r. i z tą chwilą wiąże się usadowienie się Niemców w tym kraju i kolonizacja polska. Krzyżacy wzięli się z bezwzględną surowością do tępienia Prusaków i z końcem XIII w. cel swój osiągnęli. Ale nie poprzestali na tem. Na mocy fałszowanych dokumentów uzyskali od cesarza niemieckiego na własność te wszystkie ziemie, które zdobędą, jak również nadaną im warunkowo przez Konrada ziemię chełmińską. Tu więc tkwi początek odwiecznych walk polsko—krzyżackich, stąd tarcia które doprowadziły do rozbicia bütnego zakonu pod Grunwaldem i ostatecznego upokorzenia go w Pokoju Toruńskim.

Zdobywszy po zaciętych walkach kraj pruski, Zakon stał się panem olbrzymiej puszczy, bogatej w zwierzynę, miód, drzewo i t. p. Aby mieć jakiś dochód z tych krajów, pozwalali Krzyżacy chodzić tam za zarobkiem polskim rybakom i myśliwym. Zostawiali oni ślady po sobie w nazwach rzek i jezior przeważnie polskich: Wkra (Weckere) Szkotowa (Scotsaw) i t. d. W XIV wieku kolonizacja ta przybrała duże rozmiary: powstają wsie i miasta o nazwach polskich, kraj przybiera zdecydowanie polską fizjognomję. Żywioł polski na Mazurach ustalił się. Jednocześnie rozpoczyna się walka z krzyżactwem. Ludność ciąży do Polski. Dowody tego widzimy w zachowaniu się ludności w czasie wojen Polski z Krzyżakami, wreszcie w otwartem wypowiedzeniu posłuszeństwa Zakonowi i poddaniu się Polsce. Niestety brak zrozumienia tej sprawy w ówczesnej Polsce sprawił, że Prusy książęce, a z niemi Mazury pozostały w posiadaniu Krzyżaków. Od tąd zaczęła się powolna germanizacja, wiele pomogło do tego reformacja. Kraj przybrał postać protestancką z wyjątkiem tej części Mazur, która została przy Polsce i pozostała katolicką.

Jednakże do dziś dnia ludność ta zachowała swój język rodowity, a nawet protestanckiej religji nadała wiele obrzędów katolickich polskich np. cześć Matki Boskiej, święcenie wody i t. p. Inteligencja polska niegdyś była tu dość liczna, wydawano w XVIII w. w Królewcu „Pocztę królewiecką" jedną z najdawniejszych gazet polskich. Prusy bowiem mimo zwolnienia od hołdu elektora brandenburskiego, który stał się władcą tego kraju, były wówczas bardziej polskie niż niemieckie, szlachta uczyła swych synów języka polskiego i wyprawiała ich do Polski (nawet po 1657 r. t. j. po zwolnieniu od hołdu elektatora brandenburskiego) szukać szczęścia.

Jednakże wkrótce, zaczęła się reakcja pruska. Fryderyk Wilhelm reskryptem z 2. marca 1724 r. zakazał Polakom osiedlać się na Litwie pruskiej, Największem nieszczęściem był upadek Polski, bo wskutek tego zerwały się odrazu węzły z Polską. Z germańską bezwzględnością przystąpiono do pracy. Od 1804 r. przeprowadzono w powiatach mazurskich zrazu dekret, rozkazujący nauczycielom umieć czytać i pisać po niemiecku, potem zaczęto zamykać szkoły polskie w powiatach mieszanych, nakoniec wyrugowano język polski ze szkół i kościołów za czasów Mühlera i Falka. Aby zaś zniemczenie przeprowadzić bez oporu, bar. Schön, prezes prowincji, wywłaszczył obywatelstwo polskie, zalegające po wojnach francuskich z procentami od pożyczek, zaciągniętych w Landschaft'cie królewskiej. W ten sposób odrazu zniszczono całą szlachtę polską, a całą ludność bądź niemczono, bądź uczyniono obojętnąna język i narodowość. Jednakże poczucia narodowego nie zdołano zabić, przytłumiono je tylko. Nadeszły bowiem niebawem czasy odrodzenia polskości na Mazurach.

Rząd pruski uważał stale Mazurów za jakiś szczep odrębny, starając się przez to zmniejszyć się liczebną żywiołu polskiego. W rzeczywistości gwara mazurska zasadniczo nie różni się od gwary polskiego Mazura. Pewne różnice kulturalno obyczajowe wytworzyły się dzięki temu, że kraj ten faktycznie zawsze był odzielony od Polski. Z wyjątkiem katolików na Warmji-Mazurzy są protestantami i to zbliżało ich do Niemców. Jednakże nawet w tym protestantyzmie widać wiele cech polskich np. święcenie wody, kult Matki Boskiej. Książki i gazety drukowano dla nich czcionkami gotyckiemi. Ludność dzieli się na gburów, chałupników i robociarzy. Pierwsi są gospodarzami, posiadają 100 — 200 mórg, ostatnia kategorja zmuszona jest do emigrowania do Westfalji, co ujemnie odbija się na poczuciu narodowem Mazurów. Wojna światowa zbudziła ich nieco z letargu. Było to jednak za mało by wygrać w 1920 r. plebiscyt, odbywający się wśród niesłychanie ciężkich warunków dla Polski (najazd bolszewicki), pośród krzywdzących gwałtów i nadużyć pruskich, przy bezsilności lub wrogim nastroju komisarzy Ententy.

Obecnie Polska posiada jeden powiat mazurski tj. działdowski, przyznany jej przez traktat Wersalski. Pod rządami polskiemi Mazury szybko wyzbywają się pobudzić poczucie łączności z Macierzą. Ostatnio przystąpiono do założenia muzeum grunwaldzkiego w zamku pokrzyżackim w Działdowie. Na kraj ten powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, gdyż jest to awangarda niemiecka na wschód. Z Mazur do Warszawy tylko 8 dni drogi marszu. Ziemia ta obfituje w lasy i jeziora, stanowi naturalną osłonę dla Warszawy od Królewca, a jest niestety silną pozycją niemiecką. Dzięki właściwościom terenu udało się Niemcom niewielkiemi stosunkowo siłami zniszczyć w jeziorach ma-

zurskich armię rosyjską na początku wielkiej wojny. Pozatem gęsta sieć kolejowa ułatwiłaby komunikację ziemiom północno—wschodnim z Gdańskiem. Obecnie musimy bardzo dokładać drogi, by dostać się np. z Wilna nad morze, właśnie dzięki klinowi mazurskiemu wsuniętemu w terytorjum Polski. Dla licznych powodów nie powinniśmy ani na chwilę zapomnieć o Pojezierzu mazurskiem, do którego mamy tyle najrozmaitszych, słusznych praw.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

W zielonym gaju.

W zielonym gaju
listki padają,
kochani ludzie
pierwszego rają.
A ten pierwszy,
ten pisze wierszy. —
Mamulo moja
tego ja nie chcę.
W zielonym gaju
listki padają,
kochani ludzie
drugiego rają.
A ten drugi,
ten ma nos długi. —
Mamulo moja,
tego ja nie chcę.
W zielonym gaju itd.
— — — — — —
kochani ludzie
trzeciego rają.
A ten trzeci
ma kupę dzieci. —
Mamulo itd. — —
W zielonym gaju itd.
— — — — — —
kochani ludzie
czwartego rają.
A ten czwarty
ten graje w karty,
mamulo itd. — — —
W zielonym itd.
— — — — — — —
kochani ludzie
piątego rają.
A ten piąty
zagląda w kąty
Mamulo itd. — — —
W zielonym itd.
— — — — — —
A ten szósty
ten lezie w chrósty itd. — —
W zielonym itd.
— — — — —
A ten siódmy
ten jest wygodny.
Mamulo moja
tego ja nie chcę.
W zielonym gaju
listki padają,
kochani ludzie
ósmego rają
A ten ósmy
ma domek włosny. —
Mamulo moja,
tego ja chcę.

(Rotębark pod. F. S.)

Bajki kaszubskie.

Ukorano młenorka.

To belo tak. Jeden bogaty młenorz mnioł jednę barzo ładną córkę, ale ona sę ze swoją ładnoscą barzo dała i nie chcała żo inygo innygo miec jak królewicza. A niedalek od tego młyna bëło mniasto i w tym mniesce belo wojsko i ty starszy, co sę o tyj ładnyj młenorce dowiedzeli, zaczęli się do nij zalecać.

Tak tede nopierszy noce przeszed do nij kapitan na drugą major, a na trzecą noc serżant. Ale ona żodnygo nie chcała, jeno meslała nad tym, jakbe sę ich pozbec i mówiela każdemu z nich, żebe sę stawili na czwartą noc.

Tyj czworty teda noce przeszed nopierwyj ten kapitan a ona jemu rzekła:

— Jo bem cebie wzęła, ale muszę sę wpierw przekonac, cze te mnie bes beł dobry. Te muszysz jsc dzysejszy noce do koscoła i sę na mare położec. Żeli te sę tam tę calą noc przeleżysz na tych marach, tede jo cebie weznę. —

Ten kapitan sę na to zgodzeł i poszedł do tego koscoła. Potem przeszed ten major, temu ona tak samo rzekła:

— Jo bem cebie rada wzęła, ale jo sę muszę wpierw przekonać, cze te bes beł mnie wierny. Pudzesz dzysejszy noce do koscoła. Tam w koscele będą mare a na tych marach leżec będze jeden nieboszczyk. Te sę przestroisz za djobła, weźniesz ze sobą widłe i staniesz prze tym nieboszczyku. Żeli te tę calą noc prze nim przestoisz, tede jo tobie uwierzę, że te mnie jes wierny i cebie weznę. —

Tak ten majór sę na to zgodzeł, przebroł sę za djobła wziął ze sobą widłe i szeł do tego koscoła.

Naresze przeszed do młenorci ten serżant, temu ona rzekła, jak i tym dwoma pierszym i nakozała jemu wząc ze sobą lińcuch, sę przestroic i isc do tego koscoła. I ten serzant sę na to zgodzeł i poszed.

Jak tede ten kapitan przeszedł do tego koscoła, tak on sę położeł na te mare i leżoł, jaż za chwilę przeszed ten major przeszekowany za djobła. Tak on sę zląk i chcoł już ucekac, bo oni o sobie nie wiedzeli i on mesloł, ze to prowdzewy djobeł po niego przeszed, ale on chcoł jako żołmnierz okozac ducha i leżoł, choc od strachu jaż na całym cele patlował.

A ten major mnioł tak samo strach, bo on mesloł że to prowdzewy trup na tych marach leżoł. Jeno że on chcoł też okozac żołmnierskigo ducha i choc go strach broł, stanął prze tym trupie i stojoł. Jaż w tym przeszeł ten serżant z temi lińcuchami i zaczął nimi brząkac. Jak ten major te lińcuche uczuł, tak on mesloł, że to jeden prowdzewy z piekła szed i ręce jemu od strachu tak zadrzałe, że jemu wepadłe te widłe z ręci temu nieboszczykowi na głowę i ten sę jaż poruszeł.

Skorno ale ten major uzdrzoł że ten nieboszczyk sę poruszył, tak on sę już nie oglądał, le dalij w nodzi. A jak ten na tych marach uzdrzoł, że ten djobeł welecoł z koscoła, tak on mesloł. że on szed tego zawołac, co to z temi lińcuchami brząkoł i też w nodzi. A ten serżant, skoro on widzoł, że ten trup i djobeł ucekają, cenął ten lińcuch i bieg za nimi, jak jeno nochutnij mogł.

Ten nopierszy zawadzeł nogą o kamień i pod, a ten drudzi zawadzeł o tego pierwszygo i też pod, a ten trzecy pod jeszcze na tych dwoje, co już leżeli.

Jak oni sę zgrzebeli, tede oni sę pozneli, co oni za jedny beli i sobie wszestko opowiedzeli. Tede to ich gorzeło, że oni są przez tę młenorkę na taci smiechowisko westawili i postanowili sę na nij zemscec. Jeno oni nie umieli nic udyktować. Prze tych nara-

dach ich jednak podsłuchoł dobosz i ten ich sę spytoł, o co im chodzeło i co be oni mu deli, to be on im doradzeł

A oni sę wstydzeli jemu to powiedzec, ale naresce ten major rzekł:

— Żeli ty nąm dosz dobrą radę, tede me cy dome sto talarów. —

A on im opowiedzoł, że on już radę naleze i sę za nich pomscy.

Tak oni mu wszestko opowiedzeli, jak ta młenorka sę z nimi obeszła i że ona be jeno królewscigo sena wząc chcała.

Tej ten dobosz im rzek:

— Zradzta jeno mnie królewsci obucy, królewsci konie i królewską brykę, tede jo do nij pojadę. —

Na to ty troje sę zgodzeli.

Tak tede na drudzi dzeń przejechoł królewsci kuczer i przewioz temu doboszowi ten ubiór królewsci. Ten dobosz w niensę obuł i pojechoł do tyj młenorci

Skorno on do tego młenorza przejechoł, tej ten go barzo goscennie przejął i zaprosześ go zaro do tyj nofejniejszy izbie. Ale ten przebrany dobosz odpowiedzoł:

— Niech no nopierw wyńdze ta wasza córka. Jeżli jo sę jij udom, tede jo wstąpie do izbe, a jak nie, to zaro nawrócę. —

Ta córka jednak rechło weszła i rzekła:

— Jo! jo, ojcze, tego jo chcę. —

Tak tede ten fałszywy królewicz szed do izbe i oni zaczęli o ożence godac. Ten królewicz chcoł to weseli aż do zaroku odłożec, ale ta młenorka rzekła swemu ojcu:

— Tatku, jo chcę zaro. I niech tatek jemu to mówi. —

Tak ten młenorz to rzek temu królewiczowi. A ten sę na to zgodzeł i mówieł:

— Chcc zaro jutro pojedzeme do szlubu. —

I na tem stanęło.

Jak oni przejeżdzieli do koscoła, to im weszła naprzodek cało kapela wojskowo i im grała i zaprowadzeła ich jaż do koscoła a potym jaż do dom.

Ale jak oni stanęli na oborze tede to wojsko sę zaczęło smnicc, ty zolmnierze sciągnęli temu królewiczowi to królewsci obucy i pojechelí i ostawieli tego dobosza. co przez swoją chytrosc dostoł sto talarów, młyn i ładną białkę, a ta młenorka dostała zamiast królewicza marnygo dobosza.

To jij ale beło zdrowo.

Bojka sę skończeła swyni rodzi stracełe — żebe swinie rodzi mniała, to be bodła

(Rotębark) S.

Z podań ludu pomorskiego.

Wyśnione szczęście.

W Stolzenbergu (?) pod Gdańskiem mieszkał przed wielu wielu laty bardzo poczciwy ale też i bardzo ubogi człowiek. Tak mu bieda ze wszystkich stron dokuczała, że już zamierzał się życia pozbawić.

— Po co ja żyję? — mówił do siebie. — Niczego się dorobić nie mogę, bo mnie zawsze jakiś fatalizm prześladuje i owoc mych ciężkich trudów marnuje. Ani nie jestem pożyteczny komukolwiek, bo nikomu nic pomódz nie mogę. Nie mam z czego żyć, a nikt mi nic nie pożyczy, ani jabym też nie śmiał kogoś o pożyczki prosić, bo nie mam najmniejszej nadziei, że mógłbym mu pożyczkę zwrócić. Nie uczyniłem nikomu nic złego, a jednak wciąż mnie nieszczęście ściga. Jest to znak, że los nie życzy sobie mego pobytu tu na ziemi i uprzykrzyć mi go pragnie. A zatem życie me jest bezcelowe. Po co mam się głodzić, trapić i patrzeć co rano, w południe i we wieczór na otwarte paszcze widm mych utrapień. Lepiej umrzeć!

Tak rozmyślając zasnął. I wówczas miał dziwny sen: Zdało mu się, że jakiś głos mówi do niego:

— Poczciwych ludzi los doświadcza, ale ostatecznie i dla nich gwiazda zajaśnieje.

Przekonasz się o tem udając się do Pragi, bo tam na moście św. Jana Nepomucena oczekuje cię szczęście.

Sen ten ogromnie zadziwił naszego biedaka zwłaszcza, że w jego umyśle zawsze pozostawał żywy. Ostatecznie nie chcąc pominąć odnośnej możności zdobycia szczęścia, przygotował się jak mógł do tak dalekiej wyprawy i wyruszył w drogę. Przybywszy po różnych przygodach do tego miasta stanął na moście przy figurze św. Jana i pomodlił się. Ujrzał różne przechodzące osoby, przejeżdzające powozy, ale rzekome szczęście, jakie go tu spotkać miało, żadnego o sobie nie dało znaku. Nadchodził już wieczór i nogi zaczynały się pod nim uginać, a głód dokuczać niewymownie, tak że już zamierzał odejść. Ostatecznie zatrzymał się jeszcze przed figurę św. Jana, aby jeszcze raz pomodlić się do swego patrona (bo było mu Jan na imię), do którego zawsze z dość wielką ufnością się modlił. A potem chciał już odejść, gdy naraz przystąpił do niego jakiś nieznany mężczyzna.

— Kim jesteście i czego tu szukacie? zapytał się go. — Obserwuję was już oddawna, i wielce mnie wasze wyczekiwanie tu zadziwia.

Na to odpowiada Gdańszczanin: — Przychodzę z daleka z pod Gdańska i przybyłem tu, bo mi się śniło, że tu na tym moście miałem znaleść szczęście.

— Jesteście z Gdańska! Ha to doskonale i zarazem dziwne! — wtrącił nieznajomy. — Bo i mnie się we śnie szczęście wyśniło, a mianowicie, że w pewnym domu w Stolzenbergu pod Gdańskiem pod ostatnią kaflą starego pieca ukryty jest wielki skarb, jaki ukryto tam w dawniejszych latach przed wrogiem w czasie najazdu. Skoro jesteście z Gdańska, to mi niezawodnie będziecie umieli powiedzieć, czy taka miejscowość istnieje. a może także i ten dom wskazać.

I zaczął niemało zdumionemu gdańszczaninowi określać bliżej dom, w którym miał się znajdować ukryty skarb, przyczem nasz biedak spostrzegł, że chodzi właśnie o jego dom i jego nędzne mieszkanie.

Nie zdradził się jednak z tego, lecz pożegnawszy się z nieznajomym i pomodliwszy się jeszcze przed figurą swego świętego patrona po trzech dniach opuścił swój gościniec i udał się w powrotną drogę do Gdańska.

Zaledwie przybył do domu i przywitał swą rodzinę zabrał się do rozgrzebywania kaflowego pieca, który pozostał tam z dawniejszych świetniejszych czasów.

— Zwarjował w drodze! — zawołali domownicy, patrząc na jego robotę, nie wiedząc o jego tajemnicy, z której przedwcześnie nic nie zdradził.

Ale zdziwienie ich było jeszcze większe, gdy na wskazanym przez nieznajomego miejscu istotnie znalazł dość bogaty i zręcznie ukryty skarb.

Odtąd byt naszego biedaka i jego rodziny był zapewniony, za co tak on jak i cała rodzina z wielką zachowała cześć i wdzięczność dla św. Jana Nepomucena.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.